



Robert Wasiewicz, Marcin Miętus, „Musical o musicalu «Metro»”, kostiumy: Antonina Peak, opracowanie muzyczne: Michał Skrok, wideo: Anu Czerwiński, Komuna Warszawa, 2020. Fot. Pat Młc (zdjęcie z próby generalnej)

Ostrożnie z laserami

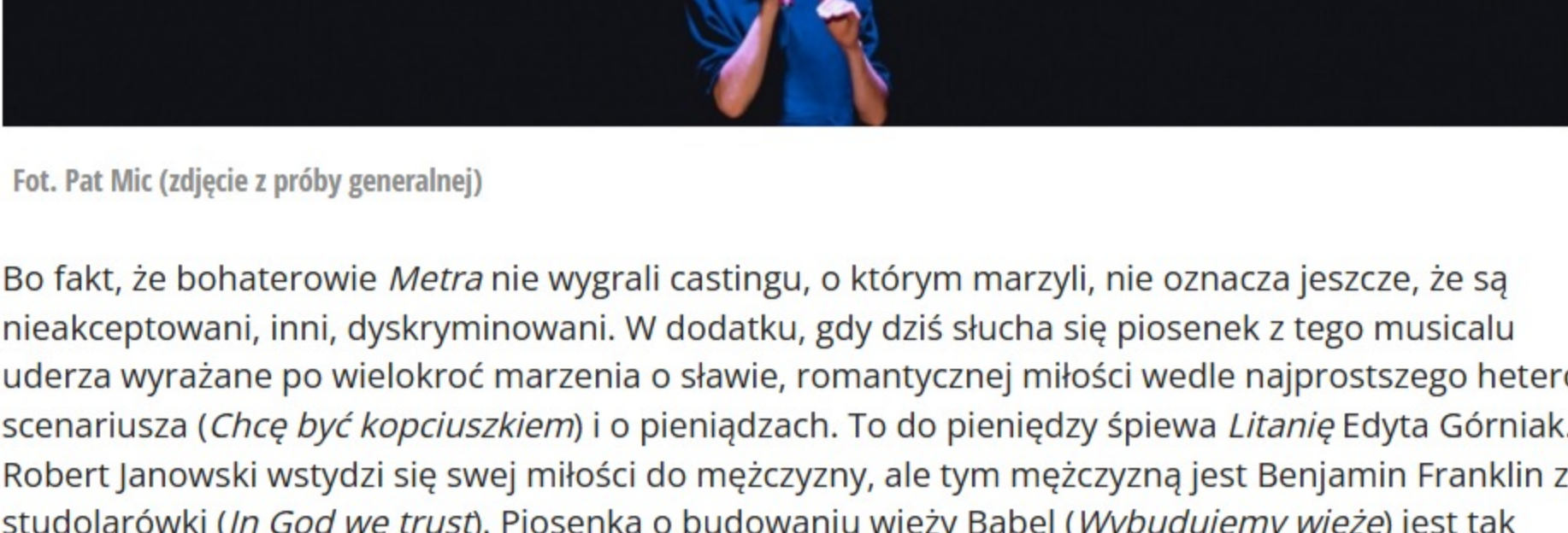
STANISŁAW GODLEWSKI

PRZEDSTAWIENIA / 18 WRZ, 2020

Ach, jak przewracałem oczami; ach jak zgrzytałem zębami! Koło głowy latały mi takie słowa jak „dydaktyzm”, „pretensjonalność”, „amatorszczyzna”, „protekcjonalizm”, „literalizm”, „dosłowność”, „chaos”. Takimi określeniami można zamordować każdy właściwie spektakl, a pożytku z tego żadnego, poza efektowną frazą (powiedzmy że „krytyczną”).

W istocie dawno nic nie wzbudziło we mnie tak sprzecznych emocji i takiej gonitwy myśli jak *Musical o musicalu „Metro”* stworzony przez Roberta Wasiewicza i Marcina Miętusa. W przerwie i po spektaklu, gdy gadałem z mądrzejszymi od siebie, pytania tylko się mnożyły, a wątpliwości pogłębiały. To (chyba) dobrze. Powstał zatem spektakl krytyczny. Nie chodzi w takim razie o to, by opisywać jego wady i zalety, lecz by w ogóle wyjść poza kryteria wad i zalet. Bo i faktycznie *Musical o musicalu...* odbiera dawne narzędzia oceny i proponuje inny model teatru, nie zawsze najłatwiejszy do przeknięcia.

W pierwszej scenie Robert Wasiewicz opowiada o pierwotnej koncepcji spektaklu. Wpadł na pomysł, by zdekonstruować hit Janusza Józefowicza i Janusza Stokłosy. Chciał wykorzystać potencjał zawarty w oryginalnej i stworzyć z tego queerową, szaloną, zabawną historię o sile antysystemowej, niehierarchicznej grupy odmieńców. Tu właściwie pojawia się pierwsze pytanie: czy „odrzućenie przez system” oznacza od razu „antysystemowość”?



Fot. Pat Młc (zdjęcie z próby generalnej)

Bo fakt, że bohaterowie *Metra* nie wygrali castingu, o którym marzyli, nie oznacza jeszcze, że są nieakceptowani, inni, dyskryminowani. W dodatku, gdy dziś słucha się piosenek z tego musicalu uderza wyrażane po wielokroć marzenia o sławie, romantycznej miłości wedle najprostszego hetero-scenariusza (*Chcę być kopciuszkiem*) i o pieniądzach. To do pieniędzy śpiewa *Litanie* Edyta Górniak. Robert Janowski wstydzi się swej miłości do mężczyzny, ale tym mężczyzną jest Benjamin Franklin ze studolarówki (*In God we trust*). Piosenka o budowaniu wieży Babel (*Wybudujemy wieżę*) jest tak samo o wspólnotowym działaniu, jak o ogromnej pysze.

Czepiam się, ale w gruncie rzeczy sprawa jest poważna, bo dotyka szerszego problemu – nawet jeżeli system (który można nazwać demokracją liberalną, kapitalizmem czy patriachatem) nas odrzuca, to i tak kształtuje horyzont naszych pragnień. A także sposoby walki z nim samym. Oto bowiem grupa bohaterów, pod wodzą charyzmatycznego buntownika Jana, wystawia własny musical i odnosi sukces. Samotny wilk, niepokorny przywódca i jego stado – znamy ten scenariusz z Hollywood i historii wielu polskich zespołów teatralnych. A potem mit o Kopciusku się spełnia: z ciemności metra do blasku reflektorów. System wchłonął to, co było przeciwko niemu. Po drodze miłość (Jana i Anki), układy choreograficzne i lasery, które pamięta każdy, kto oryginalne *Metro* widział.

» **Nawet jeżeli system (który można nazwać demokracją liberalną, kapitalizmem czy patriachatem) nas odrzuca, to i tak kształtuje horyzont naszych pragnień, a także sposoby walki z nim samym**

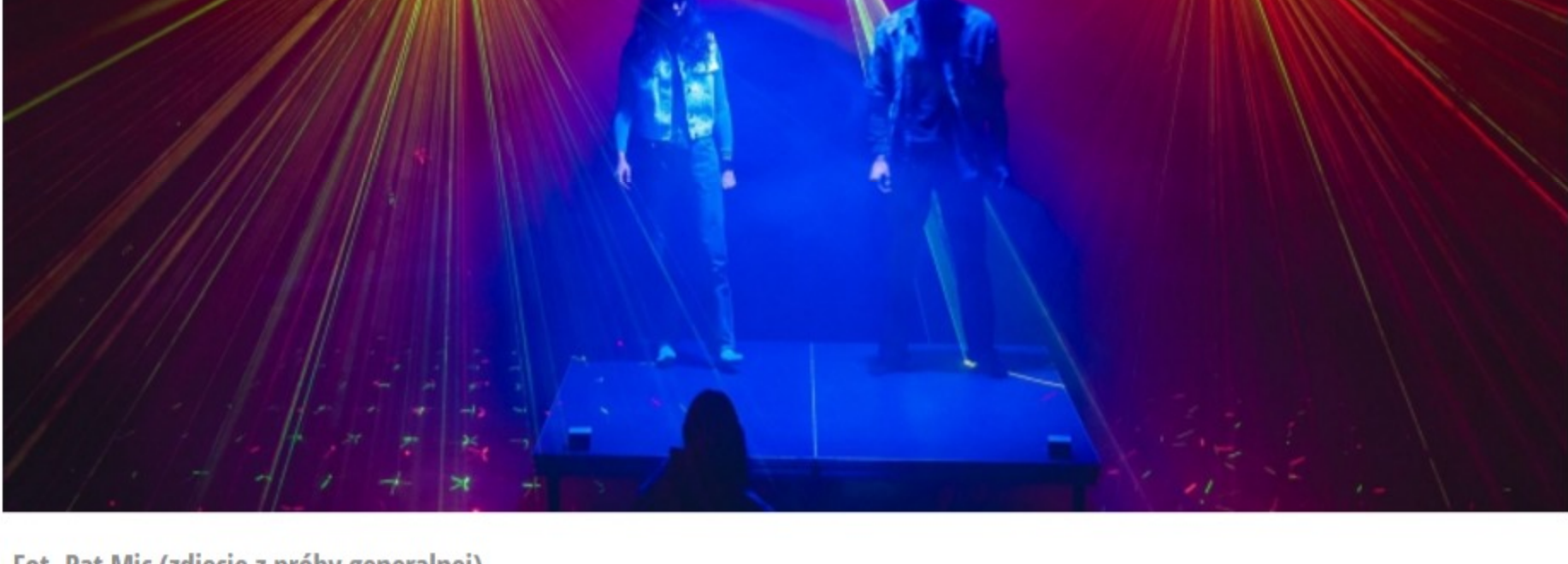
Pomysł queerowania *Metra* był zatem tyleż ekscytujący, ile karkołomny – ten musical (i jego historia) to właściwie hymn na cześć systemu. Nawet jeżeli potraktujemy nieudane występy ekipy Józefowicza na Broadwayu jako porażkę, to i tak w Polsce spektakl jest grany od dnia premiery z niesłabnącą popularnością. Popularnością tak dużą, że można na jej temat robić krytyczne projekty w Komunie/Warszawa.

Ale w efekcie powstało co innego niż zakładał Wasiewicz, a dzieło Józefowicza i Stokłosy funkcjonuje przede wszystkim jako pretekst. Głównie dlatego, że po drodze zdarzyło się ileś rzeczy, między innymi język.

Wybuchło całe to homofobiczne szambo, potęgowane cyniczną kampanią wyborczą i oficjalnymi wypowiedziami polityków w masowych mediach. Dyskryminacja, dehumanizacja, przemoc wobec inności – zawsze zresztą w Polsce obecne i okrzepłe – ujawniły się po raz kolejny, z dużą siłą.

Wasiewicz i Miętus zdecydowali zatem, że zamiast zabawy ze Studiem Buffo użyją sztuki jako narzędzia społecznej zmiany. W co zawsze wliczone jest duże ryzyko.

Do Wasiewicza zgłosił się młodzieżowy Teatr Etna z jego rodzinnego Piaseczna z prośbą o przeprowadzenie warsztatów teatralnych. Artysta wpadł na pomysł, by *Musical o musicalu „Metro”* zrobić wspólnie z młodzieżą – by razem, wymieniając się doświadczeniami i wzajemnie od siebie uczyć się wrażliwości, empatii i komunikacji bez przemocy. Po to, by zbudować lepszy świat. Oczywiście, że takie sformułowania drażnią naiwnością, ale są zupełnie serio – bo ten rodzaj naiwności jest charakterystyczny dla żarliwego idealizmu, który walczy o lepszą sprawę.



Fot. Pat Młc (zdjęcie z próby generalnej)

Pewnie, każdy by chciał takiego teatru. Nikt tylko nie wie właściwie jak go robić. Na ogół sprowadza się to zatem do słusznej krytyki obowiązującego modelu, wyrażanych wprost nadziejach na to, że „kiedyś się uda”; że „małymi krokami”; że już „sama świadomość jest ważna”; że „wymyślimy w końcu nowy język”. I na takich deklaracjach (i spokojnych sumieniach) się kończy.

Tymczasem w Komunie Warszawa artyści wzięli się do pracy z większą ambicją – realną próbą stworzenia tego nowego, równościowego teatru. Co, z perspektywy odbiorczej, jest momentami nieznośne właśnie dlatego, że nowe: czasem zupełnie niezrozumiałe, czasem zrozumiałe aż za bardzo.

Konwencją początkowo przypomina to akademię szkolną: Robert Wasiewicz opowiada o genezie całego projektu, kontekstach, etapach pracy. Z czasem tę narrację przejmują aktorzy z Etny (czyli: Zuzanna Szymańska, Kinga Konończuk, Asia Kuna, Błażej Lompert, Stanisław Kowański, Amelia Siwecka, Iga Lipiec, Maja Zapala, Natalia Pruszyńska, Kacper Budyta, Kasia Ciechwierz, Tomek Salski). Wszyscy oni grają Ankę, zaś trzej osoby – spoza teatru Etna, wyłonione w wyniku audycji – Martyna Dyląg, Dominika Kimaty, Bożena Wydrowska, grają Jana. Cały pomysł polega na tym, by wzajemnie od siebie uczyć się wrażliwości, empatii i komunikacji bez przemocy. Po to, by zbudować lepszy świat. Oczywiście, że takie sformułowania drażnią naiwnością, ale są zupełnie serio – bo ten rodzaj naiwności jest charakterystyczny dla żarliwego idealizmu, który walczy o lepszą sprawę.

Coś, co w *Metrze* było oczywistym schematem pachnącym protekcjonalizmem i seksizmem (ona – młoda i niedoświadczona, ale z marzeniami; on – charyzmatyczny nauczyciel), tutaj zostaje rozmyte. Fakt, że pod wspólnymi zbiorami „Anek” i „Janów” kryją się różnorodne ciała, różnorodne doświadczenia, poglądy i umiejętności sprawia, że istotne stają się pytania o samo partnerstwo i stopień edukacji. Czy różnica doświadczeń lub wieku zawsze powoduje nierówność pozycji w dyskusji? Czy każda nierówna relacja od razu jest przemocowa? Czy partnerstwo jest praktyką czy raczej życzeniem, ideą? Czy można je wymyślić na nowo bez odwoływania się do patriarchalnych matryc?

Próba stworzenia tego nowego zaangażowanego teatru przekłada się także na formę sceniczną. Każde działanie poprzedzane jest pytaniem, na przykład: „Aniu, czy możesz tu podejść?”, „Janku, czy mogę chwycić cię za rękę?”, „Aniu, czy możesz opowiedzieć” i tak dalej, i tak dalej. Pewnie, że po dwóch razach człowiek ma dosyć tych powtórzeń i tautologii. Tylko, że to teatr, który dzieje się na żywo i w którym wszyscy traktowani są podmiotowo – dlatego każdorazowe pytanie „czy mogę?”, „czy możesz?” nie jest elementem dramaturgicznego stylu, tylko realnym, pełnym szacunku, pytaniem o zgodę i wolę.



Fot. Pat Młc (zdjęcie z próby generalnej)

Przekłada się to także na kompozycję samego spektaklu, który fakt, jest długi i w pewnym momencie zmienia się w ciąg niekoniecznie powiązanych ze sobą etud – ale skoro już „wkluczamy” to włączamy wszystko. Różnorodne pomysły, szkice, sceny. Nie tylko z umiławiania własnej pracy i nieumiejętności montażu, lecz przede wszystkim dlatego, że wszystkim pomysłom dajemy równe szanse. Scena, która niekoniecznie działa na jednym przebiegu, może rozwinać się w coś fascynującego na drugim. Albo po prostu jest ważna dla konkretnych artystów, nawet jeśli psuje linearny przebieg dramaturgiczny. Nieodrzućanie jest tutaj praktyką, nie deklaracją.

» **Spektakl w pewnym momencie zmienia się w ciąg niekoniecznie powiązanych ze sobą etud – ale skoro już „wkluczamy” to włączamy wszystko. Różnorodne pomysły, szkice, sceny. Nie tylko z umiławiania własnej pracy i nieumiejętności montażu, lecz przede wszystkim dlatego, że wszystkim pomysłom dajemy równe szanse**

Ale to wszystko wcale nie oznacza, że *Musical o musicalu „Metro”* to spektakl afirmatywny, pogodny i spokojny. Przeciwnie – przeciwie u samego zarania tego pomysłu stoi bunt i niezgoda na przemoc w Polsce. Stąd także prostota, by nie powiedzieć dosłowność, niektórych scen. Nieustannie przypomina się, że nie wolno wykluć, nie wolno upokarzać, zawstyżać, dyskryminować, że wszyscy powinni być traktowani równo. Jasne, że wszyscy w naszej bańce to wiemy (teoretycznie, lub przynajmniej na poziomie deklaracji). Ale że efektów jakoś nie widać, to innej metody niż nieustanne przypomnianie nie ma. Czekając zresztą czy spektakl w całości będzie pokazywany gdzieś poza Komuną, i jakie by wtedy zbierał reakcje.

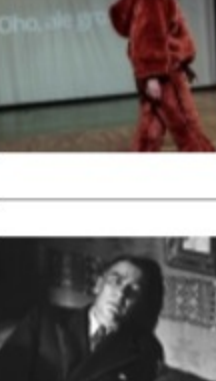
Drugą część przedstawienia zostawiajcie innym – to multimedialne, queerowe archiwum. Artyści przed premierą spektaklu zorganizowali casting do spektaklu, w którym pisali:

Jako członkowie homoseksualnej mniejszości zapraszamy wszystkie osoby należące do grup dyskryminowanych ze względu na płeć, pochodzenie, orientację seksualną, kolor skóry, wygląd oraz inne czynniki mogące powodować wykluczenie. Czekamy na zgłoszenia od tych, które i którzy razem z nami chcą przeciwdziałać dyskryminowaniu, podziałom i szkodliwym stereotypom.

W efekcie sporo osób nagrało własne filmy, wideo- i audioperformanse, dotyczące doświadczenia wstępu, wykluczenia, gniewu, marginalizacji, dyskryminacji, przemocy. Niektóre bardziej dowcipne, ironiczne; inne poważne; niektóre wprost, inne metaforyczne. Przeplatane to jest szaleńczymi muzycznymi numerami, są nawet lasery. Mimo oczywistego ciężaru, jest w tym coś lekkiego, być może nawet terapeutycznego. Mozaika indywidualnych opowieści tworzy obraz różnorodnej wspólnoty. Ta wspólnota nie jest cementowana doświadczeniem zewnętrznej przemocy, lecz raczej siłą, która zawiera się we wrażliwości; w determinacji by żyć, jak się chce.

Trudno powiedzieć, czy *Musical o musicalu „Metro”* mieni świat lub przynajmniej jakiś jego wycinek. Ale fakt, że została – na poważnie – podjęta taka próba, daje nadzieję w mroku. Błyszczącą jak laser.

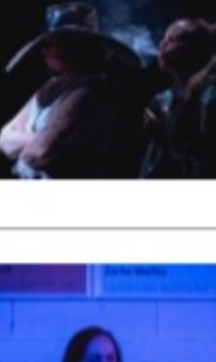
Polecamy



Rzeźby tańczą najpłynniej
PRZEDSTAWIENIA / 10 CZE, 2022



Porozmawiajmy o traumie
PRZEDSTAWIENIA / 30 MAR, 2022



Szymanowski. Trudna biografia
W NUMERACH /



Jaskinie darknesu i kęsy garderoby
PRZEDSTAWIENIA / 15 PAŻ, 2021



Wypalenie
PRZEDSTAWIENIA / 18 CZE, 2021



Gniewaj się!
PRZEDSTAWIENIA / 06 LIS, 2020

